

# Prochaska, Antoni

---

## Markward Salzbach : z dziejów Litwy 1384-1410

---

Przegląd Historyczny 9/1, 12-28

---

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# MARKWARD SALZBACH.

Z dziejów Litwy 1384—1410.

Na imię było mu Markward, nazywał się Salzbach i był Krzyżakiem. Pochodził prawdopodobnie z nadreńskich okolic i z jakiejś komandoryi krzyżackiej, jako młodzieniec pełen zalet, wymaganych przez rycerski Zakon Niemiecki, był wysłany do Prus, do Malborge, gdzie rezydował wielki mistrz Zakonu, gdzie układano plany podboju wschodnich ludów Litwy i Rusi, skąd wyprawiano osławione rejzy pogańskie. Na wschodnie kresy wysyłano z Niemiec młodzież odważną, zdolną do wyuczenia się języków obcych; tu, w Malborge, otrzymywała ona wychowanie i wykształcenie, które później po komandoryach granicznych uzupełniała praktycznie. Najczęściej wysyłano śmiałków na kresy wschodnie, aby pracowali w zadaniu zawojowania Litwy, przywilejami cesarzy niemieckich od wieków Zakonowi darowanej.

Rzućmy okiem na środowisko, wśród którego Markward uzupełniał wychowanie rycerza-mnicha. Cechuje to środowisko okrutna nienawiść do sąsiednich narodów, zarozumiałość i buta. Pogarda, z jaką się Krzyżacy wyrażają o pogańskiej Litwie, o barbarzyńskiej Rusi, jest chyba równą zachłanności, z jaką pożądają tych krain. Niezmierna przewaga materyalna i umysłowa nad onemi ludami pozwalała Krzyżakom postępować z nimi, jak z dziećmi, używać i rzucać jednych przeciwko drugim, zaprzętać ich ciągłymi, osłabiającymi siły wojnami, i w taki sposób podkopywać ich byt, aby zwolna i stale rozszerzać ich kosztem swoje panowanie. W komandoryach powtarzano to, co mówiono i o czem pisano w Malborge: o konieczności zajęcia Żmudzi, Pskowa, Watlandu, nawet Nowogrodu, a choć Nowogród ówczesny był olbrzymim państwem — przecież liczyli Krzyżacy na pewną jego aneksję.

Wtem przyszedł rok 1386, rok unii i—rachuby krzyżackie zaczęły szwankować, pretensye jedna po drugiej zaczęły się chwiać i rozpraszać. Cała przeto nienawiść Malborga obraca się przeciwko unii, przeciwko Polsce i jej królowi. Zachód ówczesny jest katolicki, solidarnie korzący się przed powagą głowy Kościoła, uznający powagę państwa Rzymskiego i cesarza; rzucają się przeto Krzyżacy na Polskę, przedstawiając ją w orędziach swych jako poplecniczkę pogan i cerkwi ruskiej; zachód jest wysoko rozwinięty, popiera sztukę i naukę, króla Polski przedstawiają przeto Krzyżacy jako wspierającego barbarzyńców, zaopatrującego ich w broń, amunicję, i przybory wojenne do walki z wysoko cywilizowanym Zakonem. Duchowieństwo broni sprawy unii polskiej, jako cywilizacyjnej; Krzyżacy rzucają się i na duchowieństwo, jak np. inflanckie i toczą wojnę z episkopatem. „Kropielnica krzyżacka tak dobrze kropi jak i biskupia“ mówią oni, usprawiedliwiając podbój episkopatu pod władzą zwierzchniczą mnichów-rycerzy. A kiedy król rzymski, ów czeski Wacław, wystąpi przeciwko Zakonowi, a w obronie unii—Krzyżacy i pod tym królem kopią dół głęboki...

Przeciwko Polsce obmyślają środki jej podkopania tak subtelne, a tak skutecznie działające, że podziwiać można geniusz narodu, który mimo to nie dał się odwieść od zadań i nie popadł w pułapkę. A tych pułapek było wiele. Każdy bowiem Krzyżak, czy to komtur Toruński, czy Osterodzki, lub Reński, umiał wybornie rzucać zarzewie waśni pomiędzy braci, książąt Mazowieckich, między tych ostatnich a Litwę, między Litwę a króla Polski; każdy komtur, przysłany w poselstwie do króla, umiał wyłuszczyć słusność Zakonu a niesłusność korony polskiej, umiał odwołać się od niechżącego uznać słusności krzyżackiej króla, do rycerstwa polskiego, pochlebić jego znaczeniu państwowemu, jego tradycjom i świetnej przeszłości... Komtur pograniczny wymyśla nieraz plan wojenny ku udaremnieniu zamiaru przeciwników, tak zręczny, że i dzisiejszych taktyków wprowadza w zdumienie. O Markwardzie, o którym więcej aniżeli o innych komturach zakonnych przechowało się wiadomości, wiemy, że umiał on spisywać notatki z rozmów potocznych z suwerenami, do których był wysyłany, by później, na podstawie tych notatek, siać waśnie pomiędzy sąsiadami, pomiędzy Litwą a Mazowszem. Każdy komtur znał na pamięć całą litanję książąt litewskich i doskonale umiał zażyć jednych przeciwko drugim; książąt-schizmatyków przeciwko katolikom, księcia Andrzeja i Skirgiellę przeciwko Witoldowi, Witolda przeciwko Wiguntowi i Skirgielle, Świdrygiellę przeciw Witoldowi i t. p. Jakżeż pogodzić owo popieranie cerkwi przeciw książę-

tom katolickim, z tem, że przed Europą Krzyżacy oskarżają króla, niby o największą zbrodnię—o popieranie bronią i faworami Rusi dyzunickiej; jakżeż pogodzić fakt, że podburzali oni prawdziwych barbarzyńców książąt przeciwko cywilizowanemu Witoldowi z tem, że tegoż Witolda oczerniali przed książętami zachodu o sprzyjanie barbarzyńcom. Ale i w tych sprzecznościach jest system, płynący z nienawiści unii, system, którego każdy komtur jest ślepym wykonawcą. Są to geniusze złego, umiejący korzystać z pozornie małoważnych rzeczy, jak i zalet i wad otaczających ich narodów, aby tem pewniej podkopać podstawy ich bytu, zagarnąć ich ziemie i na karkach podbitych szerzyć swe panowanie... Dwie unie: polsko-litewska i skandynawska powstają przeciwko nim; oni od jednej odrywają Dobrzyń, Drezdenko i Santok, tudzież Żmudź, od drugiej—Gotlandyę. Zakon stanął u szczytu. Stąd taka duma każdego komtura, że umiał zuchwale stanąć w obliczu głowy koronowanej lub biskupa, stąd owo pogardzanie Mistrzami Zakonu, jeśli ci przestrzegali podwładnych, wskazując na wielkość narodów ościennych, lub na męstwo i ochoczość bojową Polaków. Markward należał do tych, co za mistrzostwa Konrada von Jungingen, należeli do przeciwników umiarkowania, należał on bowiem do zwolennika Ulryka von Jungingen i był jednym z tych wielu swych towarzyszy, co zaprzysięgli zgubę unii i barbarzyństwu: Polsce, Litwie i Rusi...

Ale wróćmy do zadań Zakonu w przeddzień unii, kiedy to Zakon wyciągał rękę po zabór Litwy. Na skutek zręcznej polityki Zakonu, tron na Litwie był mocno zachwiany, a w kraju tym zawrzała wojna domowa. Skłaniającemu się ku chrystyanizmowi wielkiemu księciu Jagielle wypowiedziano wojnę. Współzawodnik do tronu litewskiego, syn Kiejstuta,—Witold, był u Krzyżaków, których został lennikiem wraz z całą swoją ojczyzną, którą miał zawojować przy pomocy Zakonu. Przyjąwszy tajemnie chrzest w Prusiech, stał się Witold w rękę krzyżackiem narzędziem do owdładnięcia Litwy. Żmudź, a w części i Litwa pogańska, stanęły przy Witoldzie, któremu Zakon obiecywał pomoc do odzyskania jego dziedziny. Nad Niemnem stawiano zamki obronne, jako pozycye wojenne, skąd dzieło zawojowania Żmudzi i Litwy wprowadzano w życie i rozdawano lenna, aby przymnożyć wojowników dla przysłego księcia Litwy, a hołdownika Zakonu<sup>1)</sup>. Głoszono

---

<sup>1)</sup> Przy jednym takim potwierdzeniu lenna Witoldowego, z 28 kwietnia 1384 r., jest wymieniony jako świadek wicekomtur Ragnety, Markward Salzbach. Cod. ep. Vitoldi p. 4.

na zachodzie wielkie wyprawy na pogan, i do Malborga nadsia-  
gało zewsząd żądne przygód rycerstwo, królewicze, książęta, sła-  
wni wojownicy; jedni po pasy i ostrogi rycerskie, drudzy po żółd,  
inni wreszcie po sławę—a większość dla przygód lub rozrywki.  
W owych bowiem czasach owe wyprawy litewskie traktowano  
niemal jako rozrywkę, jak sport.

Komturowie kresowi mieli zadanie wspierania Witolda, toczą-  
cego wraz ze Żmudzinami swymi krwawe boje przeciw Jagielle.  
Wicekomtur Ragnety, zapalony do wojny, odważny Markward,  
znany był Witoldowi i chętnie przez księcia używany do wypraw  
wojennych, zwłaszcza gdy na nie przybyli goście rycerscy z Za-  
chodu. A były to straszne wyprawy. Uzbrojeni od stóp do głowy  
w żelazo, rycerze na opancerzonych koniach, których kilka mieli  
do zmiany, wyrusiali pod osłoną pruskich wikingów, lub Żmudzi-  
nów, znających drogi i przejścia, napadali niespodzianie na siola  
żmudzkie i litewskie, zabijali broniących się, lub uciekających Li-  
twinów, a poddających się wraz z ich niewiastami, dziećmi, doby-  
tkiem całym, brali w niewolę. Krwią i pożogą znaczone były  
drogi i siola, któredy przeszedł pochód rycerskich mnichów. Jęk  
i przekleństwa nieszczęsnych ofiar słyhać było wszędy, kędykol-  
wiek sunęła się rejza krzyżacka, zarówno jak i w Prusiech, po  
zatkach i komandoryach, gdzie więziono nieszczęsne ofiary. O kil-  
ku takich wyprawach opowiada współczesny poeta-herold, kroni-  
karz Zakonu, Wigand z Marburga<sup>1)</sup>.

Zaraz po wybudowaniu dla Witolda twierdzy nad Niemnem,  
nazwanej Marienburgem, wysłał komtur Ragnety wicekomtura na  
rejzę. Napotkano w Weprach, nad Szirwintą, jakiś zbrojny od-  
dział Jagielle i wszczęła się zażarta walka. Markward został zwy-  
cięzcą, z jeńcami i łupem powrócił do Witolda, a stąd do Ragnety.  
Jeszcze łatwiej został bohaterem drugiej wyprawy, na którą wnet  
potem był wysłany; napadł bowiem niespodzianie na Wendziagołę,  
a gdy Litwini uciekli stamtąd do świątyń niedalekich, otoczono  
ich tamże, pojmano w niewolę i uprowadzono do Prus, niszcząc  
po drodze doszczętnie całą okolicę.

Taką krwawą praktykę odbywał wicekomtur. Niebawem je-  
dnak został i on jeńcem i to w rękę Witolda, czego się pewno nie  
spodziewał. Gdy bowiem księciu uczynił Jagiełło obietnicę odda-  
nia części ojcowizny, Witold, nie chcąc być lennikiem Zakonu, po-  
rzucił Krzyżaków, zamki popalił, a Krzyżaków zabrał stamtąd do

---

<sup>1)</sup> SS. r. Prussic. II, 623, 624.

niewoli; pomiędzy innymi hrabię Reinecka, tudzież Markwarda <sup>1)</sup>. Niewola wówczas wszędy i dla wszystkich była srogą, tylko nie dla Krzyżaków; tych i Litwini nie trzymali w okowach, przeciwnie, książęta litewscy używali ich po dworach swych jako towarzyszy, jako instruktorów swej młodzi, jako pisarzy przy kancelaryach—do czasu, dopokąd Zakon nie wykupił jeńca lub nie wymienił go za popadłych w ręce Zakonu książąt litewskich. Zdarzało się, że Krzyżakowi spodobało się życie dworskie; zostawał tedy zakonnym apostatą i na zawsze do Litwinów przystawał. Taki los—domownika raczej i przyjaciela Witolda, aniżeli jeńca, spotkał wicekomtura Ragnety, Markwarda.

Na dworze Witolda przebywał Markward przez lat sześć. Tutaj, na dworze tego, który zdradził Zakon i podstępnie zabrał go do niewoli, jakkolwiek był otaczany opieką i obdarzany względami księcia, nie mógł być dobrym duchem Witolda. Czy jednak nie był on złym duchem księcia? Witold był niesłychanie ambitny; dla władzy, dla panowania gotów był do największych ofiar. Brześć i Grodno z Podlasiem, które mu powrócił Jagiełło, nie wystarczały dla ambicyi księcia, chciał mieć więcej aniżeli połowę ojcowizny. Gdy Jagiełło, zostawszy królem Polski, rozdziałał braciom księstwa na Litwie, prosił też i Witold, który już pewne zasługi położył był w obronie Litwy od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, aby mu król nadał większe ziemie. Napieranie się w tym kierunku ambitnego księcia poczytał król za niewdzięczność, zwłaszcza gdy książę prosił o Luck i o dzielnicę lucką Lubarta <sup>2)</sup>. Z żalami swymi zwrócił się Witold do księżnej Juljanny, matki króla, wielce wpływowej osoby, którą Krzyżacy wielką królową Litwy nazywali. Księżna, w obawie, że Witold, jako katolik, zepchnąć może jej syna Skirgiełłę, którego król seniorem braci i książąt litewskich i ruskich wyznaczył, z pierwszego stanowiska na Litwie, poradziła Witoldowi aby przyjął chrzest wschodni, bo natenczas mogą mu się otworzyć widoki na księstwo Luckie <sup>3)</sup>. I Witold,

<sup>1)</sup> Wigand 627; porównaj Summarium von Jagel und Witaut. SS. r. Pr. V, 225.

<sup>2)</sup> Summarium. p. 225.

<sup>3)</sup> Co do chronologii chrztów (sic) Witoldowych, idę za *Summarium*, a nie za *Das ist Witoldis sache* (SS. r. Pr. II 712) gdzie Witold się skarży, iż był zmuszony do apostazy przez braci, a potem w Krakowie wyznał katolicyzm. Jest bowiem zupełnie wykluczonem, aby Jagiełło, katechumen, starający się o rękę Jadwigi i o koronę Polski, miał zmuszać Witolda do apostazy. Gdyby tak jednakowoż było, naówczas niezawodnie byłiby Krzyżacy w którymś z licznych

który już był przez Krzyżaków ochrzczony pod imieniem Wiganda, a później powtórnie w Krakowie, gdzie przyjął imię Aleksandra, teraz po raz już trzeci przyjął chrzest w obrządku wschodnim, znowu pod imieniem Aleksandra. Był to fakt, wywołujący zgorszenie w obozie katolickim i można zdumiewać się, że w otoczeniu księcia bawiący Markward, rycerz bojujący kościoła, nie ostrzegł księcia i nie odwiódł go od apostazy. Przyrzeczenie księżnej Julianny spełniono, księstwo Łuckie otrzymał Witold od Jagiełły, a o nie właśnie się dobijał.

Ambitny książę nie przestał jednak na księstwie Wołyńskim, gdzie wnet utworzył ognisko wrogich dążeń przeciwko Skirgiełło, głowie książąt litewskich z woli króla, zawiadującemu Litwą z Wilna, a mającemu w bezpośredniem władaniu księstwa Trockie, Połockie i inne jeszcze ziemie. W radzie wielkksiążęcej zawsze Skirgiełło największy miał głos, u króla wielkiego zażywał

---

pism, przeciwko Jagielle wymierzonych, nie zaniedbali podnieść tak ciężkiego zarzutu. Nieprawdziwym jest, aby Witold miał przyjąć ów chrzest ruski przed chrztem króla w Krakowie, z tego powodu, że podówczas motyw przyjęcia tego chrztu, o którym przecież wyraźnie mówi *Summarium*, byłby anachronizmem; Łuck bowiem był w ręku Fedora Lubartowicza (Archiwum Sławuckie I, Nr. 3) i oczywiście nie mógł podówczas Witold czynić starań o pozyskanie tego księstwa. Mniejszej wagi jest wzgląd, że świeżo od Krzyżaków przybyły Witold nie był tak dalece niebezpiecznym ani dla Jagiełły ani dla Skirgiełły, aby w celu uczynienia go nieszkodliwym—jeśliby kto ich o to posądzał—zmuszać mieli księcia do apostazy i to w czasie, kiedy sam Jagiełło toczył układy o chrzest w Krakowie. Niemożna też pominąć milczeniem, że na akcie Krewskim (Cod. ep. I, Nr. 3) figuruje Witold bez imienia chrześcijańskiego, a po chrzcie w Krakowie już się pisze Alexander alias Witold (Ibidem Nr. 5). Wypływa stąd ponad wszelką wątpliwość, że wiadomość w *Summarium*, napisanym conajpóźniej w r. 1413, a więc w czasie, gdy w Zakonie najostrzejsze wygotowywano skargi i pisma przeciwko Jagielle, a mianowicie ustęp: und do bat Wythaut Jagels mutter umbe ein lendchin, das ist genannt Lawtzck; mochte im das werden, her welde sich uff reusch lossen teuffen, jest prawdziwą i oczywiście odnosić się może do r. 1387 a nie do lat przedkoronacyjnych. Że księżna Julianna, a może i Skirgiełło, jak wiadomo ochrzczony we wschodniej wierze, doradzali Witoldowi odstąpienie od katolicyzmu za cenę Łucka, nie jest wykluczonem, zwłaszcza, że jasnym jest, iż przez apostazę stawał się Witold nieszkodliwym dla Skirgiełły, który, pomimo że był wyznawcą wiary wschodniej, zajmował naczelne stanowisko wśród braci i odczuwał dobrze, jak niebezpiecznym jest dlań współzawodnikiem katolik Witold. Zwrot w *Summarium*, do Witolda się odnoszący: das ist die ander touffe, die her hatte entphan-gen, tłumaczy się tem, że albo autor powtórzenia ceremonii chrztu w Krakowie nie liczył jako drugiego chrztu, albo może o powtórzeniu tej ceremonii wcale nie wiedział; liczy tedy chrzest tapiewski jako pierwszy, a ów z r. 1387 jako drugi.

znaczenia, z ramienia jego kierował polityką, a jakkolwiek przy autokratycznych rządach Jagiełły ważniejszej nie mógł odgrywać roli, zawsze jednak po królu był pierwszą osobą na Litwie. To właśnie bodło ambycję Witolda — tem bardziej, że Jagiełło przywilejem nadał Skirgielle część ojcowizny Witoldowej, księstwo Trockie <sup>1)</sup>).

Było to w Lublinie w maju 1389 r., gdy Jagiełło, wydawszy Skirgielle dokument na posiadanie Trok, doprowadził także pomiędzy nim a Witoldem do zgody, na mocy której ten ostatni przyrzekał panu Trok i Połocka miłość i pomoc przeciw wszystkim wrogom, z wyjątkiem króla Polski. Niestety, obietnicy Witold nie dotrzymał. Kto zaś podsycił ambycję i zazdrość Witolda, nie jest wiadome, przypuszczać jednak można, że miało to miejsce. Wskazówkę w tym kierunku zyskujemy w skardze samego Witolda, podającej nader nikłe powody zerwania z Jagiełłą <sup>2)</sup>). Czytamy w niej, że Witold żądał przez starostę Rusi, Jana z Tarnowa, tudzież przez wojewodę krakowskiego, Spytka z Melsztyna, od Jagiełły przywileju na Wołyń, król jednak odmówił, dodając, że Wołyń nadał tylko wedle swej woli, a nie w dziedzictwo. Opowiada dalej Witold, że Jagiełło wraz ze Skiergiełłą bojarów jego więzili i w okowach wrzucili do ciemnicy, że Skirgiełło podmawiał najprzód jego (Witolda) przeciwko królowi, później zaś przez służbę swego Warsza przesłał mu listy z odpowiedzią: strzeż się mię, jak i ja ciebie strzedz się będę! Z tą chwilą, mówi Witold, wolność moja skończyła się; nie mogłem nawet listów wysyłać do Prus ani na Ruś..

W taki sposób Witold motywuje swe odstąpienie od Jagiełły i powstanie, które zaraz potem wzniczył na Wołyniu i w Grodzieńskim; choćbyśmy też w prawdę zająć przytoczonych całkowicie uwierzyli, niepodobna przypuścić, aby były one powodem tak doniosłych faktów. Całkiem inaczej przedstawi nam się rzecz, gdy do kontroli użyjemy źródeł ruskich. One nas pouczają, że do Witolda przybył jeszcze w r. 1387 uciekający od Tatarów książę Wasyl Dmitrijewicz, następca tronu, i zaręczył się z córką Witolda,

<sup>1)</sup> Witold mówi, że król nadał Skirgielle: alle min feterlich erbe uff dem huse zu Lublin (SS. r. Prussic. II. 713), co jest jednak nieprawdą, gdyż Witold dalej trzymał i Grodno i Brześć, a Troki już wcześniej posiadał był Skirgiełło. Dokumentu nadania Trok Skirgielle nie posiadamy. Zgoda Skirgielle z Witoldem datowana jest w Lublinie 29 maja 1389 r. Cod. ep. Vit. N. 53.

<sup>2)</sup> Dis ist Witoldis sache, SS. r. Prus. II, 713.



Zofią<sup>1)</sup>. Na podstawie tej wiadomości zrozumiemy znaczenie ustępu we wspomnianej skardze Witolda: nie pozwalali mi, Jagiełło i Skirgiełło, rozporządzać ręką mej córki, w obawie, aby mi przez to małżeństwo przyjaciół nie przybyło. Z porównania tych wiadomości, a również i małżeństwa Zofii z Wasylem, zawartego niebawem, łatwo wysnuć wnioski, że Witold miał na celu związek o doniosłym znaczeniu politycznym, związek wymierzony przeciw tradycyjnej polityce Litwy, wobec czego też wystąpił przeciw niemu zarówno Jagiełło jak i Skirgiełło i to na podstawie prawnej, gdyż związki rodzinne książąt litewskich działały się tylko za zezwoleniem Wielkiego Księcia. Zresztą miał Jagiełło inny jeszcze powód, dla którego nie dał zezwolenia na planowane małżeństwo; wyjaśnia go sam, mówiąc, że Zofia była pobożną i gorliwą katoliczką<sup>1)</sup>. Skoro tedy zważymy, że wydanie córki Witoldowej za Wasyla, jak się wnet dowodnie okazało, było dopełnieniem ligi Witolda i Zakonu Pruskiego z Moskwą<sup>2)</sup>, i że małżeństwo to poczytywano później Zakonowi za winę, pojmiemy łatwo, że niezgoda Witolda z Jagiełłą miała głębszą przyczynę w polityce ówczesnej. W Łucku, którego ze słusznych przyczyn Jagiełło nie chciał zapisać w dziedzictwo Witoldowi, agitowała się sprawa ligi Zakonu i Witolda z Moskwą—a ostrze jej zwrócone było przeciw Jagielle. Pod koniec r. 1389, w niespełna pół roku po zjeździe lubelskim, wznicił Witold powstanie na Wołyniu, w Grodzieńskim i na Polesiu; próbował nawet zająć Wilno, a gdy się to nie udało, wraz z tysiącem stronników swoich zbiegł do Prus, gdzie, jak za pierwszym razem, znalazł schronienie i pomoc. Córkę, której Zakon jeszcze na mocy układów z czerwca 1384 r. był opiekunem i w razie bezpotomnego zejścia Witolda miał ją wydać za męża i na feudum litewskim utrzymywać<sup>3)</sup>, wydał książę przy pomocy Zakonu za Wasila i rozpoczął wraz z Zakonem powtórnie dobijać się o Litwę.

Jeżeli tedy prawdziwa przyczyna tego powtórnego zbiegostwa Witoldowego do Prus nie ulega wątpliwości, zapytać się godzi, czy ten doradca księcia, który nie protestował przeciwko apostazyi Witolda, a którego książę używał do porozumiewania się z Zakonem i po nieudalnym powstaniu pchnął do Malborka z prośbą o gościnę i ratunek, słowem czy Markward nie był tym doradcą, który podsunął Witoldowi projekt ligi i następnie we

<sup>1)</sup> Nikonowska let. P. Sobr. XI, 91.

<sup>2)</sup> *Auctrix pia et devota fidei christianae*. Cod. ep. Vit. p. 196 § V, VI.

<sup>3)</sup> Kompilator Nikon. XI, 124, mówi trafnie, że Witold w tem celu wydał córkę za Wasila, że: *chotia wojewaty Litwu so wsie strany*. Cod. ep. Vit. Nr. 15, dokument z 14 czerwca 1384 r.

wzniesieniu powstania brał czynny udział. Jest pewnem, że jak nie odradzał on Witoldowi apostazy, tak też tem mniej nie odradzał mu wydania córki księcia za Wasila, a z faktów, że najprzód uwiadomił Mistrza Zakonu o planie zajęcia Wilna, tudzież, że po nieudanym zamachu wysłany przez Witolda do Malborka, dopomógł księciu do przymierza z Zakonem, wnosić należy, że w sprawę powstania przeciwko Jagielle był wtajemniczony i przez pośredniczenie z Malborkiem brał w całym spisku ważny udział <sup>1)</sup>. On też przywiózł Witoldowi do Grodna po nieudalnym powstaniu ciężkie warunki Zakonu <sup>2)</sup>. Niewątpliwie też poparł Markward w Malborku sprawę wydania za Wasila Zofii, wyposażonej przy pomocy Zakonu i wysłanej w r. 1391 z Gdańska do Narwy, stąd zaś na Nowogród Wielki i Psków do Moskwy, aby osobą swoją zespoliła sprawę ojca i Zakonu z Moskwą.

W półtrzecia roku trwającym boju Witolda o Litwę, w boju, wspieranym całą potęgą moralną i materyalną Zakonu, w rejsach olbrzymich, przy udziale książąt i rycerstwa Anglii, Francyi, Niemiec, bierze udział także i Markward u boku Witolda. Ma on już wraz z hr. Reinekem wolność, posiada skarb, którego przez tyle lat był pozbawiony, chociaż nie ze szkodą Zakonu, gdyż i w niewoli umiał pracować na jego korzyść. Śmiało mógł on stanąć te-

<sup>1)</sup> Wigant s. 640, Marquardus intimavit magistro, quomodo per astutias Wille castrum possit vinci. W Summarium zaś (SS. rr. Pr. V, 225) czytamy: Markward beteidigte im eynen fride.

<sup>2)</sup> Wigand l. c. Przypuszczenie Teodora Hirscha (uwaga 1851) o akcji Markwarda nie da się utrzymać wprost dlatego, że powołane źródła nie dają podstawy do takich wniosków. Zdanie Wiganda, że hr. Reineke i Markward spowodowali powrót Witolda do katolicyzmu, jest słuszne, ale nie był on bynajmniej ich zasługą, bo przecież Zakon nie mógł popierać sprawy Witolda apostaty, musiał on więc wyznać przystąpienie swe do katolicyzmu. Dodać tutaj należy, że następne zaraz zdanie Wiganda, w którym jest mowa o uwiadomieniu Mistrza za pośrednictwem Markwarda o zamierzonym na Wilno zamachu, utwierdza nas w przekonaniu, że fakt ruskiego chrztu Witolda nastąpił po krakowskim; w przeciwnym razie nie potrzebowałby Markward doradzać Witoldowi konieczności powrotu do katolicyzmu. Jeżeli zaś z tych rad Markwarda i usług wypływa wniosek o wielkim wpływie, jaki Markward wywierał na księcia, to słusznie należy wpływ ten rozciągnąć i na sprawę apostazy Witoldowej i jego ligi z Moskwą. Sam zaś Markward zasługi swoje tak objawia Witoldowi (Cod. ep. Vit. p. 978): quia bene per quindecim annorum tractatus parte pro maiori apud ducem Witoudum fuit, et ei multa servicia impendebat, in multiplici exercitu suus extitit procurator, cum expulsus patria esset et annis multiplicibus apud eum fuit in Litauwia et cum ipse ab ordine immutasset, equitavit commendator de Brandenburg inter ipsum ordinemque, et pro eo fiducialiter interpellavit ita, quod in amicitia et pace est reconciliatus.

raz w szeregach braci, jako zasłużony członek ich grona. Jednakże i teraz jeszcze nie powierzono mu samodzielnego stanowiska w hierarchii zakonnej. Widocznie wskazano mu ważną misję przy osobie Witolda; miał pilnować przyszłego wasala Prus, aby ów przypadkiem nie powtórzył zdrady. Jako taki minister krzyżacki na dworze księcia, nie wybija się Markward na plan pierwszy przy żadnej z wielkich ówczesnych okazji wojennych i zaledwie kilkakrotnie wspominają imię jego kroniki zakonne. W każdym razie zaufanie Zakonu ku niemu musiało być niemałe, skoro jego to postawiono na trudnym stanowisku. Pilnował na niem interesów Zakonu, chociaż pracował także dla Witolda, o ile to z dobrem Zakonu się zgadzało. Wśród stronników i żołnierzy Witolda, zwłaszcza Rusinów, zdołał nawet z powodu pewnych zalet wojskowych pozyskać ufność i poważanie. Gdy bowiem w załodze zamkowej w Grodnie wybuchła niezgoda, prosiła ona Witolda, aby dał jej za dowódcę Markwarda, w takim bowiem razie utrzymają zamek przeciw śpieszącym na zdobycie wojskom królewskim. Zgodził się na to Witold, później atoli marszałek Zakonu, po odbyciu podróży rekonesansowej, zabrał Markwarda z zamku, wiedząc że się tutaj nie utrzyma<sup>1)</sup>. W listopadzie 1391 r. wspomina kronika Wiganda imię Markwarda przy zdobyciu Grodna z rąk wojsk królewskich, co się stało na skutek rejsy wspólnej marszałka Zakonu i Witolda. Markwarda wysłano w przedniej straży w 500 żołnierza; mimo szturmów, powtarzanych kilkakrotnie, zamek się dzielnie trzymał. Witold natenczas uciekł się do zdrady. Wzniesieniem pożaru i zamknięciem Polaków w jednej wieży przez zdradzieckich Rusinów, ułatwiono zdobycie, poczem wszystkich Polaków, pozostałych przy życiu, wycięto<sup>2)</sup>. Wyprawa ta zresztą, również jak i wyprawa na Miedniki, d. 19 maja 1392 r. odbyta, w której miano także wiele rycerstwa obcego, a ośm dni łupiono i palono powiat, miała tylko epizodyczne znaczenie; wobec zaś dzielnej obrony Wilna i wogóle całej Litwy przez Klemensa Moskorzeńskiego, później przez Jaśka Oleśnickiego — żołnierzem polskim, zakusy Krzyżaków i Witolda, jakkolwiek dotkliwie uczuć się dawały, nie wiodły ich przecież do celu. Natenczas postanowił Witold opuścić znowu Krzyżaków i, za cenę zwrotu ojcowizny, pogodzić się z królem. Podobnie, jak to uczynił w r. 1384, tak i teraz, w czerwcu 1392 r., powtórzył książę akt zdrady, spalił zamki

---

1) Wigand 641.

2) Wigand 647.

i powrócił na Litwę. Tak zręcznie jednak urządził się Witold, że Markward, który do końca przy nim bawił, który widział jak książę pod rozmaitymi pozorami sprowadzał do siebie krewnych, rozmieszczonych, jako zakładników, po rozmaitych zamkach Zakonu— jak ściągał załogi z zamków rozlicznych na rzecką na Litwę wyprawę, w niczem nie dostrzegł knowanej zdrady. A kiedy Witold już wszystkiego dokonał i pochód z powrotem na Litwę był ogłoszony, wówczas Markward dostrzegł z goryczą, że uczeń krzyżacki, jakim był dotychczas Witold, o wiele przewyższał swych mistrzów, że dzieło pozyskania władzy i panowania wiódł tak misternie, iż kontrola zamiarów jego była wręcz niemożliwą. Krzyżak, który tak głęboko wglądął w sumienie księcia, że przez omieszkanie przestrogi i upomnienia stał się współwinnym apostazy, z jakąż boleścią niezmierną odczuł karę, przez los zrządzoną, kiedy książę, rujnując wszystkie prace, niszcząc naraz wszystkie nadzieje Zakonu, z uprzejmością, która wręcz zabijała Markwarda, zaproponował mu apostazyę od Zakonu, a uczyni go na Litwie magnatem, bogatym w zamki i sioła. Straszna to była kara na tego, który stał pod chorągwią Maryi, a obojętnym był na wielką jej zniewagę, który stał pod chorągwią obrońców wiary, a w sercu dozwalał na publiczne od niej odstępstwo. W niemiej boleści zdobył się hardy zawsze Markward na odpowiedź odmowną Witoldowi: Jam bogatszy od Ciebie<sup>1)</sup> — i pozostał w Prusiech.

## II.

Podczas gdy Witold niezmiernie szybko rósł we władzę i znaczenie na Litwie, doradzca jego krzyżacki, stojąc znowu w szeregach braci zakonnej, został wicekomturem Królewca. W tym charakterze widzimy Markwarda w r. 1394, przy oblężeniu Wilna. Wysłano go przeciw Witoldowi, spieszącemu na odsiecz stolicy z komturami Bałgi i Renu, którzy też rażnym napadem, korzystając z mgły, nieznacznymi siłami pobili o wiele większe wojska, zostające pod dowództwem samego księcia Witolda<sup>2)</sup>. Jedyne to było zresztą zwycięstwo w całej tej nieudalej kampanii. We dwa lata później widzimy Markwarda na stanowisku samoistnem, jako komtura Ragnety. Współczesny kronikarz Zakonu notuje, że gdy

---

<sup>1)</sup> Wigand 648.

<sup>2)</sup> Wigand 658.

w październiku 1396 r. Krzyżacy odbywali z pełnomocnikami Witolda zjazd nad Dubissą, Markward najechał na Żmudź i sprawił się dobrze<sup>1)</sup>. Za to następnego roku, wysłany z wielką wyprawą—około tysiąca ludzi miał pod rozkazami—uległ zasadzce Żmudzi-  
nów i był na głowę pobity, tak, że ponad dwieście ludzi i pół tysiąca koni utracił, a resztki wyprawy musiały pieszo powracać do Prus<sup>2)</sup>.

Pobitemu tak dotkliwie wodzowi powierza odtąd Zakon misye dyplomatyczne w kierunku porozumienia się z Witoldem, zwłaszcza, że wobec związku księcia z episkopatem inflanckim i książętami pomorskimi, porozumienie to było przez Zakon pożą-  
dane. Z drugiej strony i Witold, zagrożony przez Tatarów, a no-  
szący się z myślami zawojowania ich, nie był niechętnym do  
zgody; przeciwnie—pragnął rozejmu, przynajmniej dłuższego, z Pru-  
sami, aby mózdz działać na południu. W tych warunkach dzieło  
porozumienia nie było zbyt trudnem, a Mistrz powierzył je do  
przeprowadzenia dwom braciom Zakonu, Markwardowi i Toma-  
szowi Surwille, rodowitemu Litwinowi, wiernie w służbie Zakonu  
trwającemu. Już w styczniu 1397 r. widzimy Markwarda na dwor-  
ze Witolda, pracującego nad przyjaźnią księcia z Zakonem i po-  
ufne zwierzenia od mistrza komunikującego Witoldowi<sup>3)</sup>. Krzyżak  
był tutaj świadkiem aktów wielkiego poważania względem uro-  
słego w potęgę księcia; miał też zarazem sposobność ocenić zgu-  
bność dla Zakonu związku księcia z episkopatem inflanckim, związku,  
którego Witold był egzekutorem, zamierzając uderzyć na Inflanty.  
W takim razie niebezpieczeństwo dla Zakonu byłoby duże, ale  
Zakon wiedział już dokładnie, że Witold pragnie bardziej rozejmu  
ze strony Prus i Inflant, aniżeli wojny z niemi. Szło Zakonowi już  
tylko o korzyści z rozejmu, lub z pokoju stałego z Witoldem,  
a równocześnie o zawarcie pokoju w taki sposób, aby wobec  
związku inflanckiego, który ogłaszali po całym świecie jako be-  
zeczny, z powodu porozumienia z poganami i schizmatykami, wy-  
stawić księcia na zarzut zdrady i opuszczenie związku<sup>4)</sup>. Rezultat

---

1) Posilge 206.

2) Posilge 215. *Annal. Tor.* 216.

3) Bunge C. E. *Livl. UB.* IV Nr. 1437. Jest Markward świadkiem przy-  
jęcia poselstwa z W. Nowogrodu do Witolda, w 500 koni przybyłego z prośbą  
by zapośredniczył pokój pomiędzy Wielkim Nowogrodem a Moskwą. *Ibid.*  
N. 1469, c. 292.

4) *Ibid.* N. 1399, 1400, 1424 cf. *Cod. d. Pruss.* VI, Nr. 27, 28 mit hulfe der  
unglaublichen Littouwen und Russen.

ten osiągnięto, okrzyknięto w Inflanciech Witolda jako zdrajcę, co ułatwiło podbój episkopatu pod władzę Zakonu. Niezawodnie i Markward przyczynił się do tego rezultatu, tak ważnego dla Zakonu. Miał on jednak jeszcze misję specjalną do załatwienia na Litwie, a mianowicie odciągnięcie Witolda od związku z Polską. Książę bowiem popierał sprawę Dobrzynia, przez Zakon, z pominięciem prawa, w zastawie trzymanego, Mistrz zaś uważał, że kwestya dobrzyńska jest obcą dla Litwy, że najważniejszym jest dla niej, by książę uznał pretensye Zakonu do Litwy, by dał gwarancye, że Litwa nie powróci do pogaństwa, oraz, by odstąpił kraje, należne Zakonowi. Te i inne pretensye były już tylko środkiem zmuszenia Witolda do odstąpienia Zakonowi Żmudzi, kraju, łączącego Prusy z Inflantami, który, jako pozycja strategiczna celem zdobycia Litwy, Pskowa i Nowogrodu, był dla zamiarów krzyżackich krajem od wieku pożądanym. Otrzymać raz już odstąpioną Żmudź od Witolda, było jednak rzeczą bardzo trudną, zwłaszcza, że panowie koronni stanowczo sprzeciwiali się wszelkim tego rodzaju ustępstwom. Trzeba było odciąć Witolda od Korony i osobny z nim zawrzeć pokój. W tym celu użyto pomocy elektorów, którzy, z jednej strony działając, wpłynęli na królową Jadwigę, że wezwała Witolda do złożenia sobie pewnych czynszów z Litwy, z drugiej zaś — Markwarda, którego działalność miała na celu żądanie to wystawić na głośny upadek. Jest faktem, że w czasie, w którym Markward bawił jako poseł na Litwie, Witold odmówił owemu żądaniu królowej. Stosunki pomiędzy Witoldem a Koroną oziębily się znacznie. W początkach stycznia uwiadamia Mistrz Witolda o wysłaniu Markwarda na Litwę<sup>1)</sup>. Zdumiewająco szybko dokonano porozumienia. Już 23 kwietnia w Grodnie zjechali się dostojnicy Zakonu: arcykomtur, szpitalnik z Markwardem, komturem Ragnety i Janem Schönfeldem, komturem Osterody, i podpisali imieniem mistrza preliminarja przymierza, czyli wieczystego pokoju z Witoldem<sup>2)</sup>. I na słynnym zjeździe Mistrza z Witoldem na wyspie Salin na Niemnie, 12 października tegoż roku 1398 odbytym, był Markward obecny<sup>3)</sup>. A byli tam: biskup Warmii i Samlandyi, arcykomtur, marszałek, szatny i podskarbi Zakonu, oraz landmistrz Inflant. Rzecz widoczna, jak ważną rolę odegrał Markward w utorowaniu drogi do zgody, skoro go uczyniono uczestnikiem zjazdu, na którym zawarto słynny pokój saliński.

---

<sup>1)</sup> Cod. Vit. N. 176.

<sup>2)</sup> Bunge IV N. 1470.

<sup>3)</sup> Ibidem N. 1479.

Znaczenie tego przymierza było doniosłe w skutkach. Za ustąpienie Żmudzi na rzecz Zakonu, odstępuje milcząco Zakon od swych praw do Litwy, nie wspomina o nich; natomiast obiecuje Witoldowi pomoc przy podboju Wielkiego Nowogrodu, jak znowu Witold obiecuje Zakonowi w Inflantach pomoc przeciw Pskowu. Cała polityka Zakonu i Litwy miała się zwrócić odtąd na wschód; pomiędzy Witoldem a Prusami miała zapanować zgoda i rozdział zdobyczy na wschodzie i północy.

Cios godził w unię, której Zakon dotąd nie uznawał, teraz zaś, przez zawarcie osobnego traktatu z Witoldem, z pominięciem króla i Korony, zupełnie ją ignorował, tak że pokój był przeciw Polsce i unii zwrócony, podobnie jak równoczesne prawie z tymi układami zajęcie Gotlandyi z rąk Meklenburczyków, było krokiem zaczepnym przeciw unii kalmarskiej. Zakon, u szczytu potęgi będący, godził przeciw związkom narodów bratnich, jakie się dookoła niego tworzyły.

Po przymierzu salińskim ambitne plany Witolda nie znały już miary. Postanowił on ni mniej ni więcej tylko zniszczyć Timur-leng'a, postrach Azyi i Europy. Nie jest to rzecz przypadku, że ten, który torował drogę do przymierza salińskiego, komtur Ragnety, nietylko dalej z polecenia Mistrza załatwia rozmaite sprawy Zakonu na dworze wileńskim<sup>1)</sup>, ale — co więcej — bierze udział w walnej wyprawie Witolda na Tatarów. Przywiódł on oddział 1600 koni i wraz z Janem i Tomaszem Surwiłłami towarzyszył Witoldowi nad Worsklę<sup>2)</sup>. Świadek strasznego zdruzgotania ambitnych planów księcia Litwy, towarzyszył też księciu w ucieczce, w której udział brało tylko dziesięć osób, aby nie ściągnąć na siebie pogoni zwycięzców. Czy wiedział Markward, lub czy przeczuwał, że z chwilą tą straszną upadły i nadzieje Zakonu co do zerwania Unii? Wszakże teraz książę musiał się oprzeć o silną Polskę, aby choć w części uchylić skutki strasznej katastrofy.

Markward używany był dalej przez Mistrza do oddalania Witolda od króla i Korony. Właśnie w owych czasach salińskich rokowań wywierał Zakon na Polskę nacisk przez sprawę Dobrzyńską. Pomimo, że Dobrzyń nieprawnie, bo bez zezwolenia Korony, był zastawiony Zakonowi, Mistrz nie chciał zwrócić Dobrzynia,

---

<sup>1)</sup> Por. list Mistrza do Witolda z 31 stycznia 1399 r. Cod. dipl. Prussiae VI, N. 81.

<sup>2)</sup> Cod. Vit. p. 961. SS. rr. Pr. V, 226. Posilge p. 230.

i wszystkie usiłowania, nawet królowej Jadwigi, dla której Zakon stosunkowo wielką okazywał uległość, spełzły na niczem. Po klęsce nad Worskłą, Mistrz, wyzyskując sytuację, tem bardziej nie myślał o ustępstwach dla Korony. W lutym 1400 r. polecił Markwardowi oświadczyć księciu, który popierał sprawę króla w Malborgu, że, wziąwszy Dobrzyń w zastaw od Opolczyka, nie może wchodzić o tę ziemię w układy z królem polskim, chyba gdyby król miał wyraźne pełnomocnictwo od księcia na Opolu <sup>1)</sup>). Było to wskazówką dla Witolda, aby nie wstawiał się za Koroną w sprawie, w której Zakon żadnych ustępstw uczynić nie myśli. Dał przeto Markward Witoldowi do zrozumienia, że przyjaźń z królem, ani popieranie spraw polskich, nie są zgodne z przyjaźnią Zakonu. I zdawało się, że książę przechyla się nawet po owej klęsce tatarskiej na stronę Zakonu, gdyż wnet potem pomaga Zakonowi w podboju Żmudzi pod władzę Mistrza i wraz z Markwardem uderza z jednej strony na Żmudzinów, podczas gdy Marszałek z drugiej strony zawojowywał północne powiaty, tak, że niebawem znaczna część Żmudzi poddała się Zakonowi <sup>2)</sup>). Już w maju Konrad von Jungingen przesłał księciu podziękowanie za te gorącej życzliwości dowody, a przez Markwarda prosił go o dalsze względy, mianowicie by książę dał pomoc przy budowie zamków nad Niewiażą. Książę chętnie spełnił prośby Zakonu.

Niebawem jednak żądania Zakonu wzmożyły się nad miarę. Wobec ucisku Zakonu, dążącego teraz do odcięcia Żmudzi od Litwy, poczęło się zbiegostwo na Żmudzi. Żmudzini poczęli uciekać na Litwę i znajdowali tam u swoich rodaków i krewnych schronienie. Traktatem salińskim zobowiązał się Witold wydawać Zakonowi zbiegłych ze Żmudzi na Litwę czynszowników, wolnych atoli ludzi mógł swobodnie przyjmować. Zażądano jednak teraz od niego wydania wszystkich wogóle zbiegów. Rozpoczęły się poselstwa pomiędzy Malborgiem a Wilnem i częsta wymiana listów, albowiem zbiegostwo jeszcze bardziej teraz się wszczęło. Witold powoływał się na artykuł przymierza, zapewniający wolnym ludziom przesiedlenie się z kraju do kraju. Wśród rokowań padły żądania, ubliżające ambycyi księcia. Wówczas książę, oburzony, zawołał: Jeszczem ja nie spadł do roli waszego sługi, abym wam z mego kraju miał mych ludzi wydawać <sup>3)</sup>). Wysłał też Witold

---

<sup>1)</sup> Cod. Vit. N. 222.

<sup>2)</sup> Posilge 236.

<sup>3)</sup> Cod. Vit. p. 79.



swego starostę na Żmudzi, by objął rządy litewskie — a z Zakonem zerwał stanowczo; niebawem zaś po zawarciu unii wileńskiej z Polską (1401 styczeń) rozpiął uniwersały do książąt i królów zachodnich, objawiając powody, dla których odebrał Żmudź Zakonowi. Konrad Jungingen wszedł w układy ze Świdrygiełłą, któremu obiecał pomoc w odebraniu ojcowizny z rąk uzurpatorów i rozpoczął wojnę z Witoldem.

W chwili zerwania z Witoldem, zwracał się zawsze Zakon do króla Jagiełły, jak znowu odwrotnie—z oziębieniem się stosunków z Polską, wzrastała zawsze przyjaźń Mistrza z Witoldem. Teraz, gdy Zakon zbliżać się począł do Jagiełły, król wyrzucał Mistrzowi jego nieszczerze względem Korony stanowisko. Dwa mianowicie zarzuty musiano odpierać w Malborgu: działanie w układzie salinśkim na niekorzyść granic mazowieckich, co było przesadą, tudzież podmawianie Witolda do zerwania z królem<sup>1)</sup>. To ostatnie sam książę Witold potwierdzał, opowiadając, że wysłany doń w legacji komtur Ragnety, Markward Salzbach, miał nakłaniać go do ligi z Zakonem, przeciw królowi i Świdrygiełle wymierzonej. Zaprzeczono temu uroczyście w Malborgu, a nawet twierdzono, że Witold nic innego nie ma na myśli, jak tylko zgubę i szkodę króla, księcia Świdrygiełły i Zakonu, co jednak Bóg odmienić raczy<sup>2)</sup>. Mimo tego zaprzeczenia, nie można wątpić, że Witold mówił prawdę o komturze Ragnety, który tymczasem podniesiony został na urząd komtura Brandenbura<sup>3)</sup>. Przypuścić można, iż właśnie to zaprzeczenie ze strony Markwarda było powodem, że bojarowie litewscy, ujmując się za swym księciem i panem, stosownie do obyczajów zachodnich przysłali do Markwarda herolda z wyzwaniem na pojedynek<sup>4)</sup>. Zdumiewającą była czelność komtura, który wobec herolda považył się obelżywemi słowy zbezczścić Witolda. Pojedynek jednak przyjął Markward; miał się on odbyć tegoż jeszcze roku latem (1403) na zjeździe nad Dubisą, siedmiotrzec, z tyłuż bojarami Witoldowymi. Zjechał na zjazd Dubiski sam Mistrz, tudzież landmistrz inflancki; od Jagiełły byli tylko po-

1) Cod. Vit. N. 256 i 258.

2) Dux Witoldus in detrimentum et damnum C. V. regie, ducis Switergellonis et ordinis nostri nititur.

3) Jako komtur Brand., bawi on 12 czerwca 1402 r. na Litwie i bierze dwóch jeńców pruskich na swą rękę. Joachim, Marienburger Tresslerbuch str. 166.

4) Cod. dipl. Pruss. VI, p. 174.

5) Schalt er euch mit bosen worten, mówi mistrz. Ibidem. Posilge s. 267 dodaje, że nazwał księcia: einen bosen wicht und einen vorreter...

słowie. W wigilię rokowań, gdy już noc zapadła, przysłał Mistrz do obozu litewskiego czterech rycerzy z prośbą, aby pojedyńku zaniechano i odłożono go do innego czasu i miejsca, które mistrz proponował. Wczesnym rankiem odpowiedział Witold na to, że bojarzy stoją już w szrankach<sup>1)</sup>. Ale rycerze krzyżaccy nie chcieli pójść do obozu Witolda, Litwini zaś wzbraniali się jechać na wyspę Salin, gdzie się obozem rozłożyli Krzyżacy; tak tedy ani pojedyńku nie było, ani też rokowań pokojowych. Na zarzuty Witolda, że Zakon dał powód do spełnienia rokowań na niczem, odpowiedział Mistrz, że przecież trudno mu było jechać do księcia, by tam z nim rokować, skoro bojarzy w szrankach stali; bo przecież nie na pojedynek przyjechał, lecz celem zawarcia porozumienia. Toż gdy posłowie polscy do nas przybyli, odpowiedziałem—pisze Mistrz—że skoro tak rzeczy stoją, nie mogę jechać do księcia i przykro mi, że mię książę tak daleką trudził podróżą.

Markward, wywarłszy zemstę na księciu, uwolnił się od pojedyńku z barbarzyńcami. Jakby na jaką wojnę zjechał książę Witold na zjazd Dubiski—skarżył się Mistrz, z powodu tego udaremnionego zjazdu, po zachodnich dworach, — pokrywając temsamem i udaremnienie pojedyńku, co było z obrazą reguł rycerskich połączone. Można też sądzić, że obraza księcia nie zaszła wbrew woli Zakonu, ale uczeń krzyżacki umiał połykać pigułki takie bez szkody dla zdrowia. Witoldowi wystarczyło jako zadośćuczynienie, że Zakon, dotknięty tak srogą utratą Żmudzi, starał się zbliżyć do księcia i znowu proponował zgodę. Za cenę Żmudzi gotów był już nietylko z księciem zawrzeć przymierze, ale odstąpić Polsce Dobrzyń za zwrotem sumy zastawnej, a nadto—co więcej—prosić, aby król potwierdził przymierze z Witoldem, czyli innymi słowy—gotów był uznać unię, nad której zburzeniem tyle lat daremnie pracował..

**ANTONI PROCHASKA.**

(d. n.)

---

<sup>1)</sup> List Mistrza, C. d. Pr. VI 175. Ob. Posilge'go 267, który tu dopełnia relację, we wskazanym liście Mistrza zawartą.